

**2223**

**JANINA SKOWROŃSKA—  
FELDMANOWA  
„SYSTEM-A”**

S Y S T E M " A "

Komednia w 4 aktach

O s o b y

Paweł lat ok.50-profesor  
Lucyna, lat 43 -jego żona  
Ewa, lat 22-ich córka  
Baśka, lat 14 ich córka

Anna, lat 44-masaż stka z awansu  
Andrzej, lat 15 -jej syn  
Adam, lat ok.50 -inżynier  
Jerzy, lat 26-asystent profesora.

A K T I.

Scena przedstawia pokój Lucyny. W głębi okno balkonowe i drzwi wiodące na taras, po lewej drzwi do łazienki, po prawej pierwsze drzwi do holu, następnie do gabinetu. Po prawej w głębi tapczan zakryty parawanikiem, po lewej w rogu tualetka biedermayerowska lub inna antyczna. Na pierwszym planie po lewej kanapka, stolik, dwa foteliki, również stylowe, po lewej przy drzwiach do holu stolik, na nim telefon, przy nim fotelik.

Za parawanem Anna masuje i gimnastykuje Lucynę systemem "A". Widać tylko głowę Anny, później i ona znika, gdyż Anna siada. Przy telefonie siedzi Baśka. Poza niedbala, nogi rozstawione, na podłozku leży książka na niej zeszyt. Baśka gryzie jabłko, podsłuchując co się dzieje za parawanem. Jest to typowy podłotek, o ruchach ostrych, kanciastych, szorstka, i jeszcze bardzo dziecinna. Jej uczesanie musi być dość charakterystyczne. N.p. dwa warkoczki sterczące nad uszami. Ma wdzięk i zapowiada się na piękność. Jej mundurek przyciasny i sfiatygowany nieco. Baśka każdą wolną chwilę spędza na jedzeniu jabłek. Prawie zawsze w jakimś nieoczekiwanym momencie wyciąga jabłko, ociera o spódniczkę i gryzie z łupką.

Anna I jeszcze raz, i dwa i trzy i cztery. Tak... Taaak... Co raz lepiej a teraz świadomy oddech... Dwa... trzy... Głęboko! Głęboko! I pięć. Świetnie. Mięśnie są doskonale rozluźnione, więc położymy się... taaak... swobodnie i poczytamy. (Baśka przestaje jeść, chwytając słówek i zaczyna notować w kajecie. Głowa Anny znika. Słychać jej głos bardzo równy, miły, przyjemnie modulowany). "Czuję jak z każdym dniem jestem zdrowsza, silniejsza, piękniejsza..."

Lucyna. Och! Piękniejsza!...

Anna. Chyba lustro to pani mówi! (czyta) "w moim wnętrzu przeobraż mego zdrowia zagęszcza się i ucieleśnia. Czuję jak krew płynie we mnie spokojnie, rytmicznie, a z nią płyną moje myśli spokojnie, rytmicznie, jak ona."



Lucyna. (przerzywa) Och! Kto ja miał! Jak mogą myśleć płynąć spokojnie, kiedy do dziś nie dostałam ani kawałeczka szynki, a pojutrze-goście!

Anna. W tej chwili nie wolno pani myśleć o żadnych treskach czy kłopotach, tylko musi pani poddać się sugestii słów, które czytam.

Lucyna. Już! Już! Zamykam oczy i poddaję się.

Anna. (czyta) "Odchodzi ode mnie wszystko co odbiera moim myśleniem spokój. Oddycham wolno, miarowo. Jestem odprężoną, całkowicie odprężoną! A teraz poczytamy trochę o wewnętrznym wyrobieniu.

Lucyna. Kochana! Wewnętrzne wyrobienie zostawij na poniedziałek. Teraz już muszę się ubierać, bo za godzinę wychodzimy, a ja w resole!

Zza parawanu wyskakuje Lucyna. Szlafrok opada z jej ramiona na nogach pantofle ranne, na głowie chusteczka, twarz grubo nasmarowana kremem. Porywa z toaletki mnóstwo słoiczków, tubek, pudełeczek, te wszystkie upycha do kieszeni, jedną ręką przytrzymuje szlafrok, drugą tak te utensylia, te leca jej z rąk, przez ten czas rozmawia z Anną i Baśką.

Lucyna. Ach! Jak świetnie się czuję po tych pani zabiegach!

Anna. (która krzęta się za parawanem, to widząc jej głowę, to znika znowu.) A tak pani bez przekonania dąsa się na nie namówić! I oto jest pani zdrowsza niż przed paru tygodniami! I piękna jak dawniej.

Lucyna. Gotowa pani i to we mnie wmówić! Miła, kochana pani Hanka! Ale jeżeli pani na chwilę czasu, proszę poczekać, a zobaczy mnie pani "pod bronią"! Pośpieszę się bardzo! (do Baśki która schowała książkę i kajet na półeczkę pod stolikiem) Basiu! Zrób czarnej kawy i poproś tatusia by tu przyszedł bawić panią! Ja idę do łazienki! (z trudem utrzymuje w rękach utensylia, drzwi otwiera łokciem, zamyka je kopniakiem nogi.)

Anna składa parawan, widząc złożone na tapczanie prześcieradło, ona zdejmując biały fartuch, wkłada do teczki z której wyjmując wodę kwiatową i przezywa nią ręce. Przez cały czas rozmawia z Baśką. Anna jest drobna, bardzo wygimnastykowana, niezwykle młodo wyglądająca, o poważnej twarzy którą musi rozjaśniać pogodny b. miły uśmiech. Uczesanie modne ale indywidualne, ubranie sportowe skromne ale o cechach dobrego gustu.

Baśka. Proszę pani... Po co pani czyta mamusi te wszystkie... tam....

Anna. (z uśmiechem) Bzdury, chcesz powiedzieć?

Baśka. E tam... Zaraz "bzdury"!

Anna. Widzisz... U twojej matki trzeba koniecznie wzmóc samopoczucie.

Baśka. I pani wierzy że od takiego gadania....

Anna. U niektórych osób daje doskonałe rezultaty. Oczywiście nie u wszystkich i nie zawsze.

Baśka. (zamyśla się, widząc jakąś myśl nie daje jej spokoju. Anna robi gimnastykę palcami rąk i patrzy uważnie na Baśkę) A... psze pani...



co trzeba żeby dawało rezultaty?

Anna. Albo świadoma chęć poddania się sugestii, albo..działanie na czyjąś podświadomość. A.p. - we śnie.

Baśka. Coś takiego... (z namysłem) To znaczy że człowiekowi można coś wmówić kiedy śpi....

Anna. Albo czegoś nauczyć. A.p. robione doświadczenia z nauką języków. Śpiące dzieci uczy się słówek w ten sposób że im się je powtarza półgłosem. I one nie wiedząc kiedy <sup>jak</sup> opanowują spory zasób słów i zwrotów.

Baśka. (zdumiona, zachwycona) O jejku! To nie bujda?

Anna. Nie. Były poważne doświadczenia.

Baśka. (z podziwem i zazdrością) Żeby to tak mnie tych angielskich! (myśli intensywnie, marszczy brwi i szybko, bezmyślnie gryzie jabłko. kęka z jabłkiem opada jej. Zapatrzona przed siebie szeroko otwartymi oczami) Psze pani... to znaczy... że możnaby komuś także... wmówić... na przykład... Miłość?...

Anna. (która z zainteresowaniem obserwuje Baśkę) uśmiecha się. Nie próbowałam, ale myślę że... chyba... tak... Zresztą... Nie trzeba nawet działania na podświadomość aby tego dokazać! Wogóle, jeżeli komuś zechce wszyscy dokonać coś wmawiać, to w końcu uwierzy, albo zrobi to co mu wmawiają.

Baśka. (ciągle z napięciem) Nawet gdy ten ktoś całkiem nie ma ochoty na coś... czy na kogoś?...

Anna. Myślę że to zależy od okoliczności... od natury... Nie wiem. Nie eksperymentowałam... Ale myślę (zastanawia się, widać zapomina o Baśce) że gdyby tak komuś... kto śpi... powtarzać...

Lucyna (z łazienki) Baśka! Miałaś poprosić tatusia aby panią bawił i zrobić kawę! A ty nudzisz panią Hankę!

Baśka. Już! Już! (woła do gabinetu) Tatusiu! Tatusiu! Kozkaz! Bawid panią / Hankę! (do Anny) Już idę <sup>zrobić</sup> kawę! (śpiewa na jakąś modną nutę) Kawę! Kawę! (wybiega do holu, słychać jeszcze jej głos.)

Z gabinetu wychodzi Paweł. Jest to poważny, nawet dostojny i bardzo profesorski mężczyzna. Przystojny, o dyskretniej elegancji. Nosi wizytowe ubranie. Podchodzi do Anny, wita ją uprzejmie ale z rezerwą. Jest dość sztywny, roztargniony.

Paweł. Witam panią! (podaje jej rękę)

Anna. Pani profesorowa życzyła sobie abym ją ujrzała w pełnym blasku! Cieszyło mnie to że nabrała znowu ochoty do życia... bywania...

Paweł. Taaak... zmiana uderzająca... Przyznam się pani że początkowo ten pani system, te masaży wibracyjne, szczotkowania, relaksy, traktowałam, ~~przez jakiś czas~~ dość... powiedzmy... pobłażliwie. Ale kiedy po kilku ~~san-~~ <sup>se-</sup> sacjach moja małżonka zainteresowała się znowu modą, o czym doniosły mi uszczęśliwione córki, a później oświadczyła mi że nie ma się w co ubrać byłam naprawdę - szczęśliwa! Jesteśmy pani naprawdę... wszyscy... bardzo wdzięczni. Cały dom ożył...



Paweł jest jeszcze ciągle dość sztywny, widać że nie jest przyzwyczajony do zwykłych rozmów z kobietami. Czuje się u niego pewne skrepowanie.

Anna. Bardzo mnie cieszą słowa pana profesora.

Paweł. (ciągnie dalej) widzi pani... moja małżonka to naprawdę idealna żona i matka, i... czarująca kobieta! (zaczyna się po chwili odprężać) Ale jak każda czarująca kobieta, jest trochę... egocentryczna. Więc kiedy wydawało się jej że zaczyna się starzeć...

Anna. Mnóstwo kobiet, szczególnie tych pięknych, bardzo źle znosi ten moment kiedy widać się im że już nie potrafią zdobywać hołdów jak dawniej. Cała sztuka polega na tym, aby im wrócić wiarę w siebie, pokazać im inne wartości które w nich na pewno tkwią.

Paweł po raz pierwszy słuchając Anny patrzy na nią, tak jak gdyby ją dopiero teraz zobaczył.

Paweł. Więc- raczej działanie psychiczne?

Anna. W dużym stopniu. Ale bez tych wszystkich ćwiczeń, które jak każda sensowna gimnastyka naprawdę bardzo korzystnie wpływają na organizm, samo działanie psychiczne nie dałoby takich rezultatów. Sam fakt że bez głodzenia się trzeba przesuwąć guziki u paska, wpływa doskonałe na samopoczucie kobiety! (Anna mówi wszystko lekko, ostatnie zdanie trochę pobłażliwie. Paweł słucha z zainteresowaniem).

Paweł. (tonem profesorskim, jak wykład) Już starożytni zrozumieli wartość gimnastyki i masażu. Ideał grecki: *koles, kagathos, zefrowy* i piękny, zawierał w sobie również pojęcie równowagi psychicznej. (zamyśla się chwilę i mówi jak gdyby do siebie, jak gdyby zapominał o obecności Anny, która patrzy na niego z wielką uwagą) I pomyśleć że ten ideał który ~~niekiedy~~ zrodził później wspaniałą sztukę grecką wziął swój początek z takiego zwykłego faktu... (do Anny) Pewnego dnia, grupa młodych wolnych Greków, sprzeczała się kto ma zapalić święty ogień na ołtarzu Zeusa. Postanowili że spór rozstrzygnie wyścig między nimi.. Startem było stare drzewo oliwne, meta- stopnie ołtarza... A działo się to w 884 roku przed naszą erą, na świętym polu Olimpii... Czy pani wie że już w VI wieku przed naszą erą legendarny bokser Milon z Krotony napisał poradnik dla zawodników olimpijskich? Ale- przepraszam, nudzę panią.

Anna. Ale cóż znowu! To bardzo interesujące! (Paweł uśmiecha się)

Paweł. Wracając do mojej żony, wszystko to co pani mówiła jest bardzo rozsądne. I nie zatracaj tym czego tak nie lubię: szarlatanerią, codownością i tym podobnymi rzeczami...

Anna. ..na które kobiety są tak wrażliwe! No cóż, czasami potrzeba i tego trochę.. Zresztą.. Ileż to spraw z tego gatunku wyjaśniła nam, później medycyna! A psychoterapia, to przecież najnowszy konik medycyny!

Paweł. Taaak... tak... wiem coś o tym. Staram się więc utwierdzać wiarę



żony w pani system, te cudowne zabiegi et cetera! (uśmiecha się do niej z pewną sympatią).

Anna. Śmieje się pan, panie profesorze! Ale ostatecznie-skutek wieńczy dzieło!

Otwierają się drzwi z łazienki, staje w nich Lucyna w sukni "na mały wieczór", strojna, piękna, promieniejąca.

Paweł. (zachwycony) Oto nasz-skutek!

Anna. Ach!... (mówi z szczerym zachwytem) Nigdy nie myślałam że pani jest ...aż tak piękna...

Lucyna. (uszcześliwiona, dumna) Dlatego chciałam aby pani która widziała mnie w stanie takiego... załamania, zobaczyła jaką byłam niegdyś...

Anna. Jestem! Jestem! Czas przeszły-wyrzucamy z naszego słownika!

Wchodzi Baśka z kawą. Staje zdumiona.

Baśka. Mamuś! Jakaś ty piękna! Nigdy taka nie byłaś! (stawia taczkę z kawą na stole, rzuca się na matkę i ściska ją gwałtownie).

Lucyna. Baśka! Fryzura! Ty wariacie! (Baśka odstepuje parę kroków, Lucyna stoi na środku podziwiana przez wszystkich) Podziękuj pani Hance! Gdyby nie ona... (uśmiecha się czarująco do Anny) No, ale teraz zabieramy się do kawy!

Anna. Ja dziękuję, bo już muszę uciekać. Jestem naprawdę szczęśliwa że pani profesorowa potrafiła tak szybko opanować się, o... Okazać tyle zaufania i wiary w mój system!

Lucyna. System pani Anny! System "A"! Niezrównany, wspaniały, wracający kobietom wiarę w siebie-i młodość! Ale dlaczego musi pani uciekać? My mamy jeszcze czas. Nie chcę wchodzić do salonu rektorskiego gdy będzie jeszcze pusty!

Anna. Andrzej głodny, i nie wiem jak tam z jego lekcjami.

Lucyna. Więc jak już prosiłam, przyprowadzi pani na nasz skromny wieczór swego syna. Basiuła musi mieć także towarzystwo!

Anna. Mój Andrzej to dzikus. Nigdy nie był na żadnym przyjęciu. Obawiam się kompromitacji!

Lucyna. Ależ będziemy pobłażliwi! Koniecznie musi przyjść! Basiu! Poproś i ty!

Baśka. A ile on ma lat?

Anna. Wygląda na 17-cię taki wyrośnięty. Ale ma piętnaście.

Basia. Szczeniak. Ale może przyjść!

Lucyna. Baśka! Jak można!.. Widzi pani, oto dzisiejsza młodość!

Anna. (uśmiecha się) To mnie ośmiela do przyprowadzenia Andrzeja. Dziękuję raz jeszcze za zaproszenie. (żegna się, Paweł chwilę waha się, wreszcie całuje ją w rękę. Baśka rzuca się jej na szyję.)

Lucyna. Więc dowidzenia w sobotę!

Anna wychodzi. Baśka ją wyprowadza, i zaraz wraca.

Lucyna nuci coś, kręci się po pokoju, staje przed lustrem, potem o czymś



myśli. Paweł patrzy zachęcony na żonę.

Lucyna. Baśka! Jak tam lekcje? Wracaj do książek. Ja jeszcze wypiję kawę z tatusem.

Baśka. (patrzy na rodziców zadasana) Jak się zaczyna coś ciekawego, to zaraz: "Baśka! Do lekcji!!"

Lucyna. Moja droga! Dziś nie pomoże protekcja taty profesora, kiedy wężędzie konkursowe egzaminy! Więc!... (patrzy na córkę wymownie)

Baśka wrusza ramionami obrażona i wychodzi. Paweł i Lucyna siadają przy stoliku i piją kawę.

Paweł. Basia przyrządza najlepszą kawę!

Lucyna. Sypie bez opamiętania, później przeparzy i sama wypija! A to szkodzi takiej smarkuli!

Paweł. Jeszcze trochę a i ona dorośnie...

Lucyna. Oby nie było z nią tyle kłopotu co z Ewą!

Paweł. (oburzony) Ależ kochanie! Ewa jest bardzo udana! Zapowiada się na tegiego naukowca! Jej praca doktorska wniesie do nauki...

Lucyna. (przerywa, macha ręką lekceważąco) Co z tego, kiedy do tej pory oświadczył się jej tylko ten jeden niemrawy kolega!

Paweł. Ewa nie ma ochoty wychodzić zamaż!

Lucyna. (poirytowana) Ochoty! Ochoty! A zadurzona w Jerzym bez pamięci!

Paweł. W Jerzym? Ależ on nie nadaje się na męża! A już najmniej-dla

Ewy!

Lucyna. Trzeba było pomyśleć o tym kiedy braliśmy go- (z naciskiem) na twoje życzenie, do tego czwartego pokoju!

Paweł. Czyż nie jest idealnym lokatorem? Cały dzień poza domem!

Lucyna. Lokator! Lokator! Ale ja chcę zięcia! A jak go zdobyć kiedy nigdy nie ma go pod ręką!

Paweł. (uśmiecha się i chce rozbroić żonę, może ją pocałować w rękę) A kiedy jest, to prawi komplementy tobie, albo przekomarza się z Baśką.

Lucyna. (rozaniela się) Czarujący chłopak!... (zamyśla się, stanowczo) Jeśli w ciągu tego roku nie oświadczy się Ewie, wymówię mu mieszkanie.

Paweł. Wymów... Ale-alaczego?!!

Lucyna. Żeby sobie jeszcze i Baśka nie zawróciła nim głowy! (wstaje) No możemy iść. Bo za chwilę przejdą do bufetu, a wtedy szynka przesłoni im widok -nawet Brigitte Bardot! (zabiera rękawiczki, torebkę) Basiu! Sprzątnij tutaj! (wychodzą. Wpada Baśka, rzuca się na filizanki i wypija resztki kawy. Wchodzi z holu Jerzy. Młody, bardzo przystojny, wysportowany)

Jerzy. Baśka! Można do łazienki?

Baśka. Można. Rodzice wyszli!

Jerzy. Widziałem. Twoja matka jak z okładki zagranicznych pism! (Baśka bierze niedopałek z popielniczki i zapala) Rzuć to świństwo! Włóż sobie koci ogon! No, żeby tak profesorowa zobaczyła!

Baśka. Byłoby kazanie jak stąd do rynku! (pokazuje)

Jerzy. Żebyś ty była żoną córką! Prędko dał bym ci radę!

Baśka. Też mi ojciec, co go po całych dniach nie ma w domu! I nie wiadomo gdzie łazi! Tak nie przygotowuje się człowiek na ojca!

Jerzy. A skąd ty wiesz że ja mam zamiar być ojcem? Aby mieć później takie półdiabły jak ty!?

Baśka. Pan jest impertynent! I wogóle zapomina pan że ja mam piętnaście lat!

Jerzy. Kłamiesz. Skończyłaś przed miesiącem osiemnaście! Powinnaś mnie słuchać, bo mam 12 lat więcej od ciebie!

Baśka. (obrażona i oburzona) Kłeczmy się! (ponuro) Całe nieszczęście że kiedy pan się tu sprowadził miałam 12 lat... Ciągle mnie pan uważa za dziecko... Za smarkułę... Ciekawa jestem czy i za 10 lat będzie pan pamiętał o tych... dwunastu!

Jerzy. (szelmowsko) Baśka! Ja już za pięć lat o tym zapomnę!

Baśka. (pokazuje mu język. On się śmieje. Ona zamyśla się, po chwili) To pan... chyba... nie ma zamiaru żenić się... Bo jeżeli pan nie chce być ojcem...

Jerzy. Nie chcę. Żony też nie chcę! (Baśka wzdycha) Cóżś taka osowiała? Pewno znowu dwója z fizyki?

Baśka. E tam... (Jerzy gwizdże jakiś szlagier i wychodzi do łazienki)

Baśka siedzi, wyciąga jabłko, gryzie, medytuje. Jerzy wraca.

Jerzy. Znowu wody nie ma! (patrzy na Baśkę) A ty dalej medytujesz! Lepiej ucz się!

Baśka. Proszę pana... Mam do pana taki jeden interes...

Jerzy. Wiem. Napisać zadanie z matematyki. Nic z tego. Napisziesz sama. Mogę ci pomóc.

Baśka. E tam... (macha ręką) Zadanie odwalę od Jaśki. Ważniejsza sprawa.

Jerzy. No?

Baśka. (ponuro) Mam dużo dwój...

Jerzy. Nie nowina.

Baśka. Ale poważne... Nie tam żadne takie... (lekceważąco wydyma wargi) Polskie, historia, angielskie, matematyka...

Jerzy. Brakuje tylko jeszcze gimnastyki itd. Bój się Boga dziewczyno! Przecież z polskiego byłeś zawsze na czwórkach i piątkach! To samo z historii!

Baśka. No właśnie... (ponuro) Muszę poprawić w ciągu tygodnia bo inaczej mamusia jak się dowie, gotowa znowu popaść w te... deprecjacje! (wzdycha ciężko)

Jerzy. Wypluj to słowo!

Baśka. (tragicznie) I to przeze mnie! (zaczyna płakać)

Jerzy. No... no... Uspokój się... Pomogę ci... (zły) Ale co ty u licha robiłaś podczas lekcji? Przecież jesteś tak zdolna że wystarczy ci wykład!



(Baśka chlipie) A...możesz ty chodziła...na węgry? (Baśka zaprzecza ruchem głowy) No to co u diabła stało się?

Baśka. (dramatycznie) Nie uważałam na lekcjach!

Jerzy. Nie uważała! No to o czym myślałaś? Aha! Pewno zawróciłaś sobie głowę jakimś szczeniakiem!

Baśka. (oburzona) Też coś!

Jerzy. No to co u licha napadło cię!

Baśka. (tragicznie) Martwiłam się!

Jerzy. Pewnie! Tyle dwój! (zastanawia się) Ale...przecież to skutek!

Ale gdzie przyczyna? Dlaczego nie uważałaś?

Baśka. Pan tego nie rozumie!

Jerzy. Czego?

Baśka. Tego zmartwienia. Bo pan ma zimne serce!

Jerzy. Zimne nie zimne, ale wystękać wreszcie o co chodzi!

Baśka. Martwiłam się o mamusię! (płacze rozdzierająco)

Jerzy. (podchodzi, głaszcze ją po głowie) Biedne dziecko...Nie myśla-  
łem że aż tak się tym przejmowałaś...

Baśka. (przez łzy) Bo błaznowałam? Co? A co miałam robić? W domu i tak  
było jak po pogrzebie, więc chciałam jakoś...żeby był inny nastrój...  
żeby mamusię wyrwać z tej deprecjacji...

Jerzy. Depresji, depresji!

Baśka. Wszystko jedno!

Jerzy. Ale teraz wszystko jest na najlepszej drodze! Mamusia znowu  
pogodna...piękna...

Baśka. Ale jak się dowie o tych dwójkach... (płacze)

Jerzy. Ha (posępnieje) Będziesz musiała wziąć się dobrze w garść, i  
przesiedzieć nad książką!.. Ale konto masz!.. Fiuuuu!

Baśka. Przesiedzieć!..Ale gdzie?...W naszym pokoju nie mogę, bo Ewa  
nie może spać gdy ja nie śpię i świeci się...W kuchni, to może zoba-  
czyć tatuś albo mamusia i wypędzą spać...W gabinecie śpi tatuś..(co  
raz żłośniej płacze)

Jerzy. Trudno...Panna Ewa musi zrozumieć...

Baśka. Ale ona ma teraz dużo roboty bo kończy coś tam pisać...Na ter-  
min...Musi swoje też odespać...

Jerzy. Rzeczywiście...To ważniejsze niż twoje dwójki...

Baśka. Widzi pan..(popłakuje) Ociera oczy. Milczy chwilę, on chodzi  
zafrasowany po pokoju. Ona go obserwuje. Po chwili) Proszę pana...Czy  
pan może spać przy świetle?

Jerzy. (zaskoczony) Nawet przy rtęciówce! (śmieje się)

Baśka. A przy muzyce?

Jerzy. Daj mi Boże tyle lat życia ile razy zasnąłem przy koncercie  
symfonicznym nadawanym przez radio!

Baśka. To i rozmowy cichutkie nie przeszkadzają panu?

Jerzy. W Akademiku brydżysty skakali sobie do oczu a ja spałem jak cusek!

Baśka. (uradowana) Ach! To świetnie! Jestem uratowana!

Jerzy. Urat...? (zdziwiony) Nie rozumiem...

Baśka. Będę się uczyć u pana w pokoju! (tryumfująco)

Jerzy. Oczywiście! Przecież mnie prawie nie ma w domu cały dzień!

Baśka. E tam! „Gwiżdżę na dzień! W dzień mam się gązie uczyć! Chodzi o noc!

Jerzy. O...noc?!!

Baśka. No właśnie! Będę się uczyć w nocy w pana pokoju.

Jerzy. A ja?

Baśka. Mnie pan nie będzie przeszkadzał.

Jerzy. Ale gdzie ja będę spał?

Baśka. Jakto gązie? Na łapczanie. Mnie potrzebny tylko stół.

Jerzy. To ja mam spać, a ty będziesz ...

Baśka. Przecież sam pan powiedział że ani rtęciówka, ani koncert, ani brydż...

Jerzy. Baśka! Czy ty masz dobrze w głowie?! (tryumfująco) Matka się nie zgodzi!

Baśka. Z byka pan spał?! Przecież mamusia nie śmie o tym wiedzieć!

Jerzy. Ty chcesz - w tajemnicy!!? I mnie w to wciągnąć? Baśka! Czy ty jesteś aż tak...dziecinna? (staje zdumiony)

Baśka. Nikt się nie dowie! Położę się i udam że śpię, a kiedy kwka usnie, włożę szlafrok i przyjdę do pana do pokoju. Pan sobie będzie spał a ja w kąciку przy stoliku będę się uczyła.

Jerzy. Ty będziesz przy stoliku.. A ja mam...Nieeee!

Baśka. Ja będę jak myszka! Ja panu nic nie przeszkodzę w spaniu! Ja tak wejść że pan nawet się nie obudzi! Mój panie Jerzy kochany! Niech pan się zgodzi! Niech pan mnie ratuje! Przecież gdy mamusia załamie się.. i to przeze mnie... (zaczyna znów głośno szlochać) Jeżeli...w dooouu będzie..znowu taaak..smutno..to..pan będzie temu winien!

Jerzy. Jaaa?!

Baśka. A pewno! Bo to tylko pana zła wola! Upór! Brak serca! (ryczy głośno).

Jerzy. Cicho! Bo sąsiedzi usłyszą i pomyślą że cię tu mordują! No, uspokój się...No ..Niech już będzie.

Baśka. (przestaje płakać) Zgadza się pan?

Jerzy. Ale tylko chwilowo! Na ten jeden tydzień! Pamiętaj! Tylko już nie rycz!

Baśka. (chlipiąc jeszcze) Och, dziękuję panu! Na pewno los pana wynagrodzi i da panu dobrą i piękną żonę!

Jerzy. Tylko mi tego jeszcze trzeba! Los mnie wynagrodzi jeżeli ty jak



Jerzy. Tylko mi tego jeszcze trzeba! Los mnie wynagrodzi jeżeli ty jak najprędzej pozbędziesz się dwój! Ale ja cię już przypilnuję! Tylko pamiętaj! W razie czego-ustąpiłem pod przymusem!

Maśka-Nie będzie żadnego "w razie czego"!

Jerzy wychodzi, Maśka która ciągle tak manewruje aby nie było widać że nie płacze naprawdę, zakrywa twarz rękoma, pochyla nisko głowę itp. teraz ukazuje wprowadzicie usmarowaną brudnymi palcami twarz, ale pogodną i tryumfującą twarz. Pokazuje język plecóm Jerzego, rozsiada się wygodnie na foteliku, wyciąga przed siebie nogi, z kieszeni jabłko, spod stołu swój kajet. Gryzie jabłko i czyta:

Maśka. (zuje jak z każdym dniem... (mruczy chwilę, później znowu głośniej) "W moim wnętrzu pra..praobraz mego zdrowia zagęszcza się i u..uciele..snia..." Do chrzanu! (rzuca kajet na środek pokoju. Zatrzaona przed siebie coś w skupieniu planuje gryząc co raz bardziej nerwowo jabłko)

Koniec aktu 1-go.

krzątani, brząk naczyń, śmiechy. Wchodzi z gabinetu Lucyna za nią Adam. Lucyna w modnej <sup>brązowej, ciemnej sukience, ciemnej</sup> ciemnej <sup>czy granatowej</sup> sukience, tutejsze (długa spódnica, jakiś strojna bluzka czy zakieciak) Adam w wizytowym ubraniu, przystojny, bardzo elegancki, uwodzicielski.

Lucyna. Tutaj wreszcie trochę chłodniej.

Adam. I uroczo. To pani pokój?

Lucyna. Staram się w tych trudnych warunkach i ograniczeniach mieszkaniowych jakoś stworzyć sobie ten kącik, w którym...

Adam...marzę...

Lucyna.Och,to zostawiam już moim córkom.Ja mogę tylko-wspominać...

Adam. Pani tylko wspomina, ale inni...marzą o pani jak przed dwu -  
dziesiętu laty...

Lucyna. ( zalognie) Jeszcze się im nie sprzykrzyło?

Adam. Jak pani widzi... (ona śmieje się, on patrzy na nią rozmarzony)

Boże wielki! Pani jeszcze wypiękniała... Nabrała jakiegoś specyficznego wążiku... Grandezzy...

Lucyna. Jak zawsze - pochlebca! Nic się pan pod tym względem nie zmienił przez te wszystkie lata...

Adam. Ja się i pod innymi względami nie zmieniłem pani Lucyno... Lucyno... (wzruszony) Przez te wszystkie lata miałem panią w oczach.. Skromną studentkę na tajnych kompletach... Potem załataną łączniczkę.. Wreszcie z malutką Ewą na rękach kiedy opuszczaliśmy nasz posterunek a pani.. I lata przedwojenne, w rodzinnym miasteczku kiedy pani chodziła w mundurku jak dziś Baśka...

Lucyna. (rozpromienia się) Cudne szczenięce lata..(wraca do tematu)  
I naprawdę nie spotkał pan żadnej kobiety która...

Adam...zajęłaby miejsce pani? Jak pani widzi...

Lucyna. Powinien się pan ożenić. Najwyższy czas.

Adam. Chyba... że pani zechce się tym zająć.

Lucyna. Kto wie?..Kto wie? Może nam nawet kogoś na myśli?

Do pokoju wchodzi Paweł i Anna. Ona ubrana sztywnie w suknię taką, którą można włożyć - ze zmianą dodatków - na każdą okazję. Najlepiej czarny komplet ze strojną bluzką.

Lucyna. Prosimy! Prosimy! Za gorąco w tantym pokoju! Kawę wypijemy tu-  
taj! ( podchodzi do gabinetu) Ewaniu!

Wchodzi Ewa. Ubrana jest w nieefektowną, elegancką sukienkę. czesana niemodnie, gładko, jest nie zrobiona, cała bezbarwna. Poruza się powoli, ale nie bez wdzięku. Okulary.

Lucyna. Moje dziecko, kawę i wino podacie tutaj.

wa. Dobrze, mamusiu. (wychodzi)



Lucyna. (do Adama) Niech pan zobaczy jaki mamy piękny widok z balkonu. (wychodzą oboje na taras)

Anna. (do Pawła który częstuje ją papierosami) Uroczy wieczór. Nie pamiętam ile lat upłynęło od czasu kiedy byłam na ostatnim przyjęciu...

Paweł. To-zawdzięczamy pani. Zresztą- pani wie o tym najlepiej. (patrzy na nią z sympatią) Właściwie-to ja mało wiem o pani. Jak to się stało że zajęła się pani...tymi rzeczami?

Anna. Musiałabym sięgnąć trochę w przeszłość, a boję się znudzić pana profesora.

Paweł. Ależ pani Anno! Z największym zainteresowaniem będę słuchał.. Pani jest...dla mnie wogóle...bardzo interesująca. (nie przyzwyczajony do prowadzenia lekkich rozmów z kobietami, jest sam zaskoczony swoim powiedzeniem, i zmieszany)

Anna. Więc...Po śmierci męża pracowałam jako buchalterka..

Paweł. Pani?...Jakoś trudno mi wyobrazić sobie panią..w tej sytuacji.

Anna. Zaczęłam jeszcze w czasie wojny...Później<sup>był</sup>...małżeństwo.. Andrzejek..śmierć męża..I wróciłam znowu do mojej buchalterii..Dodam że przed wojną zaczęłam studia psychologii..Przed ośmiu laty dostałam ciężkiego zapalenia stawów...Stałam się prawie kaleką...Zetknęłam się wówczas z człowiekiem który nauczył mnie i tych specjalnych masażu i zainteresował psychoanalizą..Masaże postawiły mnie dosłownie na nogi, zaczęłam je więc stosować u innych. A biuro-swoją drogą.

Paweł. A ta-psychologia?(patrzy na Annę z rosnącym zainteresowaniem)

Anna. Nigdy jej nie zarzuciłam. Bardzo mi się przydaje przy tym moim ubocznym zajęciu, które jest raczej moim-hobby.

Paweł. Przepraszam z góry za niedyskrecję-ale..dlaczego pani nie wyszła zamaż po raz drugi? Jest pani taka..śliczna..taka..kobieca..(patrzy na nią miękko i nieśmiało, równocześnie jest zażenowany swoimi słowami) Chyba nie łatwo jest pani chować syna bez męskiej ręki!

Anna. (śmieje się wesoło) Jakoś daję sobie z tym radę!

Wchodzi Jerzy z tacą z filiżankami, za nim Ewa z paterą suchych ciastek.

Jerzy. Panno Ewo! Gdzie mam to postawić?

Ewa. Na stole. Zaraz rozniosę.

Jerzy. Ja pani profesorowej! (bierze filiżankę) Ile cukru?

Ewa. Och! Tylko odrobinę!

Jerzy cukrzy kawę, wychodzi na balkon, podaje profesorowej, całuje ją w rękę i zostaje przy niej i Adamie. Słychać dobiegający śmiech i widać że bawią się razem w trójkę dobrze.

Ewa podaje kawę Annie, potem zanosi Adamowi, na ostatku ojcu. Zabiera pustą tacę i wychodzi, zostawia filiżankę z kawą na stole



Ala Jerzego który nie pije.

Nicola wchodzi Baśka i Andrzej. Ona siada przy stoliku po prawej on staje obok niej. Andrzej jest wysokim dość dryblasem, ale ma twarz jeszcze dość dzieciinną. Jest postacią komiczną, z tym swoim przerzucaniem się z prymitywnego typowego wyrostka w dorosłego eleganta i salonowca.

Baśka. No dobrze mi....

Andrzej. Pewno, jak się ma taki spust...

Baśka. Nie wygłupiaj się! (odbija się jej)

Ewa podchodzi z ciastkami do tych na balkonie, dziękują. Tak samo Paweł. Anna bierze jedno. Podaje paterę Andrzejowi, on bierze ciastko. Baśka pokazuje że jej niedobrze.

Paweł. (do Anny) Usiadamy! (pokazuje kanapkę)

Anna. Chętnie!

Siadają obok siebie. Widać że profesor jest co raz bardziej zainteresowany Anną, coś jej opowiada pochylony do niej, całuje ją po rękach.

Andrzej. (patrzy na balkon) Szałowa babka!

Baśka. Prawda? Zawsze mówię że gdyby ubrała się inaczej i zdjęła te okulary...

Andrzej. Okulary? Przecież ich nie nosi!

Baśka. Kto?

Andrzej. Pani profesorowa.

Baśka. Idiota! To moja matka!

Andrzej. Dla ciebie matka, dla mnie szałowa babka!

Lucyna. (woła z balkonu) Baśka! Puść jaką płytę!

Baśka puszcza płytę twista. Lucyna wchodzi z panami do pokoju. Jerzy. Mogę panią prosić?

Adam. O nie! Ja mam pierwszeństwo! Dzisiaj! Chcę odnowić wspomnienia!

Lucyna. To chyba tango? Albo walc angielski?.. Twist to taniec najmłodszych!

Doskakuje Andrzej, kłania szarmancko.

Andrzej. Czy mogę prosić?

Lucyna. (zaskoczona, śmieje się rozkosznie) Moi panowie! Twista zatańczy z reprezentantem twistowego pokolenia! (śmieje się i tańczy z Andrzejem) Pani Anno! Czy pani widzi? (Anna zajęta rozmową z Pawłem nie reaguje)

Baśka grzebie wśród płyt, przerywa twista, puszcza tango. Lucyna dziękuje Andrzejowi.

Lucyna. Tango należy się panu Adamowi!

Jerzy. Ja pierwszy prosiłem! tańczy z Adamem!

Lucyna. Następny taniec pana! Pawełku! Pawełku! Wszyscy tańczą! Panie Jerzy Andrzejku! Panny czekają!

Paweł rozochocony porywa Annę, tańczy niezgrabnie, widać że nie



Baśka. prawie nigdy.

Jerzy. (podchodzi do Ewy) Czy mogę prosić? (Ewa tańczy z Jerzym)

Andrzej. (do Baśki) Chodź!

Baśka. Daj mi spokój. Żygać mi się chce!

Andrzej. Przetrzęsiesz się i zrobi ci się lepiej.

Baśka. albo skompromituję przyjęcie. O rany! Co by to było!

Profesor tańczy z Anną zapatrzoną w jej oczy, ożywiony, odmłodzony. Adam zapatrzoną w Lucynę, ona naprzód rozflirtowana, zaczyna zwracać uwagę więcej na męża, niż na partnera. Ewa tańczy sztywno i źle, potem poddaje się wrażeniu jaki robi na niej taniec z Jerzym, i tańczy co raz lepiej. Jerzy zupełnie obojętny, patrzy na innych tańczących. Widzi że Baśka nie tańczy, woła do Andrzeja:

Jerzy. Andrzej! Dostałeś kosza?

Przesuwające się pary toczą dialogi.

Adam. Zdaje mi się że to sen... Że nie było tych lat... Że jesteśmy znowu na szkolnej <sup>lekcji</sup> ławie...

Paweł. Boże wielki! Wierzyć mi się nie chce że to ja tańczę....

Lucyna. Jak się panu podoba pani Anna?

Adam. Mam oczy tylko dla jednej...

Paweł. Tańczę bardzo źle... Za to pani! - jak piórko! Pani chyba często tańczy?

Anna. (śmieje się) Panie profesorze! Po biurze, tańczach koło pacjentek i mego Andrzeja, naprawdę mam dość!

Adam. Pani zupełnie nie słucha tego co mówię... Jak ongiś...

Lucyna. Ale słucham, słucham... (patrzy niespokojnie na męża) Najlepszy dowód że myślę o panu! (zwalnia tempo tańca) Niech pan spojrzysz jaka ta pani Anna jest urocza!

Adam. (obojętnie) O tak. Nawet starego Pawła rozruszała.

Lucyna. To bardzo ciekawy człowiek. Radzę panu zwrócić na nią uwagę. Naprawdę nie... zwy... (Paweł całuje rękę Anny) Ooooo!....

Paweł. Pani byłaby świetną żoną dla uczzonego! Nie wymagałaby pani bywania, strojów...

Jerzy. (do Ewy) No, idzie co raz lepiej. Musimy się kiedyś wybrać do Jaszczurów! Baśka! Coś taka naburmuszona?

Andrzej. Obżar...

Baśka. Przestań!

Płyta kończy się. Lucyna siada na kanapie, koło niej Adam, Jerzy dziękuje Ewie i przysiada się z drugiej strony do Lucyny. Paweł wychodzi z Anną na balkon. Patrzy na nią co raz namiętniej, bierze ją pod ramię, coś jej pokazuje w oddali. Ewa spogląda na matkę, na ojca i ciicho wychodzi, zgaszona.

Jerzy. A mój taniec?

Lucyna. Ależ panie Jurku! Ja nie mam dwudziestu lat! Muszę wytchnąć!

Jerzy. Patrząc na panią profesorową zapomina się zupełnie o tym że.. to nie koleżanka!

Lucyna. Kochlebo! (patrzy na balkon. Anna stoi odwrócona frontem do pokoju, Paweł stoi zwrócony do niej profilem i patrzy na nią z zachwytem zupełnie nie ukrywającym) Proszę spojrzeć jaka ta pani Anna jest urocza! (Anna usuwa się od Pawła) Wygląda jak dziewczynka! A ma lat... No, tego się nie zorientuję. Powiem tylko w największym sekrecie, że jest... starsza ode mnie!

Adam. ~~Xianzhikun~~ Nie możliwe!

Lucyna. Ach! Ci mężczyźni którzy znają nasze metryki! Zapominają nawet o Adam. Obowiązkach dzentelmena?! To pani chciała powiedzieć? Pani Lucyno! Dla mnie pani ma zawsze lat siedemnaście! Wstrząsnęła mną wiadomość że ma pani wywalkę co do młodego wyglądu! Ale tylko co do tego!

Lucyna. No, wybrnął pan! (śmieje się w trójkę)

Jerzy. To może nareszcie otrzymam obiecany taniec?

Lucyna. Lepiej niech pan opowie jaki dobry kawał! (do Adama) Powiadam panu, to kopalnia świetnych dowcipów!

Jerzy. Zbieram je dla pani profesorowej jak romantyczne kwiatki! Tylko żeby potem nie było na mnie, jeżeli dowcip będzie... nieco...

Lucyna. Wszyscy mamy trochę w głowie, więc-jakoś strawimy!

Jerzy. Więc pewien mąż... (nachylają się do siebie, co chwile wybuchają śmiechem, tańczą na balkonie pograżają się w rozmowie.)

Andrzej. (pokazując grupę przy stoliku) Chodźmy do nich.

Basia. Akurat! Zaraz mamusia powie: Basiu, to nie dla dziewczynek!

Andrzej. Ale nie jestem dziewczynka!

Basia. Pozbędą się ciebie w inny sposób! Nie radzę. Lepiej zainteresuj się... tą parą! (pokazuje na balkon)

Andrzej. (popatrzył, zobaczył jak Paweł całuje rękę Anny) No cóż! Bawią się staruszkowie! Dzięki Bogu! Moja matka ma tak mało rozrywek...

Basia. (która od dawna zwraca uwagę na ojca) Mój ojciec jeszcze nigdy nie był taki z żadną panią....

Andrzej. To znaczy, jaki?

Basia. No, taki... Taki zajęty... Ani patrzy nawet z kim mamusia rozmawia... Żeby z tego co złego nie wynikło! (wzdycha)

Andrzej. Masz znartwienie?

Basia. Pewno że mam... Nie chcę stracić tatusia...

Andrzej. Ech tam! Zaraz "stracić" Zresztą-nic w naturze nie ginie. Ty stracisz, ja zyskam. Mnie się też trochę ojca należy!

Basia. (oburzona) Wiesz że ty jesteś... bydlak! A ja nie mam zamiaru odstąpić ci ojca i to na resztę życia!

Andrzej. Co się ciskasz? Na żartach się nie znasz, czy co?

Basia. O! To nie żarty! Zawsze tak się zaczyna. Żona zanadto pewna siebie on do tej pory w nią wpatrzony, aż przychodzi krytyczny wiek na mężczyznę i pierwsza lepsza napotkana kobieta zabiera go sobie!



Andrzej. A ty skąd to wiesz! Pewno z podejrzanych romansideł?  
Baśka. (z komiczną powagą) Z życia. Z książek też. A najwięcej - z tele-  
 wizji... Niestety! Tatuś właśnie jest w krytycznym wieku... Trzeba go  
 pilnować... A kto ma to robić? Tylko ja!

Andrzej. (obserwuje Pawła) Niezły staruszek.... (z jakąś tęsknotą, po-  
 raz pierwszy szczerze) Chciałbym mieć takiego ojca...

Baśka. To czemu nie wydasz matki zamaż?

Andrzej. Ja? Moją matkę? Nowim wiesz, też wymyśliła! Niby w jaki sposób?!

Baśka. Ko, zacząć jej wmawiać, że powinna wyjść zamaż, a już jak jej wmó-  
 wisz, to ona sobie z resztą poradzi. Popatrz jaka ona ładna i młoda!

Andrzej. (z dumą) Tak. Ona jest bardzo młodzieżowa. Koledzy myśleli daw-  
 niej że to siostra, teraz - że to sympatia. Mówię ci kiedy z nią idę, to  
 udają że niby... no wiesz...

Baśka. Widzisz! Więc zacznij działać. Wmawiać!

Andrzej. Ależ Baśka! To ona ludziom wmawia!

Baśka. Spróbuj działać na podświadomość! To najnowszy kierunek w nauce.  
 Chodź tu bliżej. Ty wiesz, że robią teraz takie doświadczenia że uczą  
 dzieci we śnie obcych języków? I dzieci budzą się i po pewnym czasie  
 same nie wiedzą kiedy zaczynają rozmawiać n.p. - po angielsku.

Andrzej. Nie bujasz?

Baśka. Dowiedzione naukowo. Więc jeżeli słówka, to można i wszystko inne.  
 Więc jeżeli, zaczniesz w dzień z tym że chcesz ojca a w nocy...

Andrzej. Ha. Dobrze byłoby gdyby w domu znalazł się drugi mężczyzna...

Baśka. A ten pierwszy?

Andrzej. Jak to? Ja!

Baśka zaczyna się śmiać, ale urywa i łapie się za żołądek.

Baśka. Znów mnie znudziło... Słuchaj. Przypatrz się temu panu Adamowi.

Andrzej. (przypatruje się parze na kanapie.) Ujdzie.

Baśka. (oburzona) "Ujdzie"! Cud będzie jeżeli zgodzi się na takiego sy-  
 nalka jak ty!

Andrzej. (obrażony) A niby co mnie brakuje?

Baśka. Drobnostki. Rozumu. Ale ja go za to mam.

Andrzej. Ale z ciebie sekutnica rośnie! Już myślałem że kto wie czy na  
 ciebie w przyszłości nie zdąży się! Ale z takim charakterkiem!

Baśka. Głupiś. Tu nie chodzi o mnie, a właściwie - i o mnie, ale o twoją  
 matkę. Wydamy ją za pana Adama. Jest wielkim inżynierem, ma auto, nie za-  
 len rozwodnik bo kochał się zawsze w mamusi, a że już jest stary, trze-  
 ba go ożenić.

Andrzej. Ale co ja tu mogę zrobić?

Baśka. Słuchaj! (nachyla się do jego ucha, coś mu szeptem, poucza. On na-  
 przód zachnął się, wzrusza ramionami, ona nie ustępuje, coś tłumaczy. Na  
 ostatku on mięknie, godzi się, patrzy na nią z podziwem. Podczas tej mi-  
 nicznej sceny przez chwilę słychać stłumione słowa jakichś dowcipów,



wybuchy śmiechu. Na scenie jak gdyby dwie pantomimy.

Lucyna. (rozbawiona woła w stronę tarasu) Chodźcie to do nas! Pan Jurek opowiada świetne kawały! (do wchodzącej Ewy) Ewuniu! Podaj nam tego sowieckiego szampana! Trochę się prześwimy! (Ewa wychodzi)

Anna i Paweł podchodzą do stolika. Adam zrywa się by zrobić miejsce Annie. Przypatruje się jej z uwagą, trochę zbyt natarczywą.

Anna. Ach, nie nie! Proszę nie wstawać!

Lucyna. Pani Haneczka tutaj, obok pana inżyniera!

Inżynier siada z powrotem, Anna zajmuje fotel obok niego wskazany przez Lucynę, Paweł na pozostałym.

Lucyna. (do Jerzego) Niech pan powtórzy jeszcze ten w samolocie!

Jerzy. Trochę już z brodą, ale dobry! Więć: lecą w samolocie.. (kończy dalej cicho. Wybuch śmiechu)

Andrzej. Ale będę później do niczego!

Basia. Trudno. Gdy się chce mieć ojca, trzeba pocierpieć. A co do niego, to będę działać i ja.

Andrzej. Ty?

Basia. On ciągle do nas przyłazi. Będę wychwalać twoją matkę.

Wchodzi Ewa. Widzi rozbawioną grupę, patrzy bezradnie. Zwraca się do Andrzeja.

Ewa. Może pan Andrzej otworzy butelki? Ty mi pomóż, Basiu.

Andrzej. Zawsze do usług pani! (wychodzą)

Lucyna. Wiecie państwo, tak nam świetnie razem, że musimy umówić się na jakiś dancing!

Adam. Zobaczą co tam u nas w Nocie. Wtedy pozwolę sobie zaprosić państwa. (zwraca się do Anny) I-panią, w nadziei że mi pani nie odmówi.

Lucyna. Ale pierwszej, panie Adamie, trzeba złożyć pani Annie wizytę, jak dobry przedwojenny ton nakazywał!

Adam. Oczywiście. Z największą przyjemnością, jeśli tylko pani pozwoli!

Lucyna. Pan Jurek namówi Ewę, którą tak trudno gdzieś wyciągnąć!

Jerzy. (bez entuzjazmu) Jak pani profesorowa rozkaże!

Anna. Jeżeli nie będę bardzo zmęczona, to z przyjemnością. (po chwili)

No ale na mnie, a raczej mego Andrzeja, najwyższy czas. Dawno powiniem być w łóżku, ale pozwoliłam mu nacieszyć się tym pierwszym wejściem w świat! (śmieje się)

Adam. Bardzo miły ten pani syn. Ubawiłem się słuchając jego prognoz co do przyszłości kosmonautyki. Ale to ciekawy i samodzielny umysł!

Anna. (rozpromienia się) Cieszy mnie to. Gdyż dotąd myślałam że jego jedyne hobby to - znaczki pocztowe.

Adam. A to świetnie. Mam mnóstwo listów zagranicznych, to mu znaczki ofiaruję. Sam przestałem być filatelistą.

Wchodzi Ewa z tacą z kieliszkami, za nią Basia z butelką którą przykrywa dłonią.

Lucyna. Co wyście zrobili z tym szampanem?



Ewa. Pan Andrzej przedwcześnie otworzył...

Baśka. I połowa butelki-na suficie. Andrzej dostał szampański prysznic!

Adam. (do Anny) Świetny znak łaskawa pani, taki chrzest na wejście w świat! (wszyscy śmieją się)

Jerzy napełnia kieliszki, Adam wstaje i zwraca się do Lucyny.

Adam. W hołdzie i na zdrowie pięknej gospođyńi której zawdzięczamy ten czarujący wieczór!

Całuje rękę Lucyny, to samo robi z zapalem Jerzy.

Lucyna. Och! dziękuję, naprawdę... Ale pozwolę sobie dodać tu jeszcze zdrowie naszej uroczej pani Hanki, dzięki której mogłam was tutaj gościć, moi przyjaciele!

Adam z kurtuazją i sympatią całuje dłoń Anny, Paweł robi to z zapalem zauważonym przez Lucynę. Ewa konwencjonalnie uśmiecha się, Baśka patrzy z uwagą na ojca. Upija trochę szampana i krzywiąc się odstawia kieliszek. Wchodzi Andrzej, włosy przyлизane i mokre.

Lucyna. Andrzejku! Jak tam po szampańskiej przygodzie? Oto twój kieliszek!

Andrzej. Zdrowie pani profesorowej naszej uroczej gospođyńi! (mówi to z komiczną powagą, Anna patrzy zdumiona, inni uśmiechają się, Baśka tłumii chichot, ale zaraz łapie się za dołek)

Lucyna. Zatwoje zdrowie i przyszłe sukcesy Andrzejku! (wszyscy piją w milczeniu, tylko Andrzej woła z zachwytem: Pyszne!)

Anna. (wstaje) No, czas na nas Andrzejku! Raz jeszcze dziękuję pani profesorowej (ogólne poruszenie, Lucyna z zapewnieniami! Ależ było nam bardzo miło" całuje Annę, Paweł przytrzymuje jej dłoń przy ustach, Adam widać że z sympatią całuje dwa razy jej dłoń. Andrzej poprawia krawat i podchodzi do Lucyny.

Andrzej. To był nie zapomniany wieczór! (kłania się, całuje podaną dłoń.

Lucyna. Proszę Andrzejku, odwiedź nas częściej. Baśka będzie rada.

Andrzej. Skorzystam najchętniej z zaproszenia by złożyć pani profesorowej swoje uszanowanie!

Wśród ogólnego zegnania się Baśka mówi drwiąco do Andrzeja.

Baśka. Widzę że studiujesz demokratyczny savoir-vivre!

Andrzej. Z Przekroju! Och to dla drobnomieszczaństwa! (poufnie) Kupiłem od jednego kolegi przedwojenny podręcznik dobrego zachowania. Bez autora i tytułu, brak wielu kartek! Wyciągnął ode mnie za ten grat hiszpańską serię olimpijską! Ale opłaciło się! Przystudiowałem przed tą wizytą. Trzeba się znać na tych rzeczach gdy się wchodzi w wyższe sfery! (Baśka patrzy na niego z podziwem)

Baśka. Toś ty spryciarz! A z nami-sztama?

Andrzej. Sztama. Wiesz... Tyś wcale niezła babka!

Baśka. Tyś też nie najgorszy. Możesz przyjść. Pogadamy.

Wszyscy już są w przedpokoju. Baśka i Andrzej wychodzą. Sły-



onaś gwar pozeźnać, zatrzaśnięcie drzwi. Do pokoju wraca Lucyna za nią  
Paweł. Uśmiechnięty promieniejący.

Lucyna. Ależ jestem zmordowana! Wszystko ze mnie teraz wyłazi!

Paweł. Ale przyjęcie! Cudowne! A ty wyglądałaś po prostu-królewsko!

Lucyna. (lekko drwiąco) Zauważyłeś?

Paweł. (lekko zmieszany) No, wszyscy to zauważyli. Nawet ten mały Andrzej!

Lucyna. (uśmiecha się błogo) Wzruszający chłopak! (odchodzi, uśmiecha się, medytuje, poważnieje. Zatrzymuje się zrzuci z nóg pantofle, potem spódnice. Stoi z nią w ręku. Mówi przed siebie) Wiesz... Postanowiłam wydać Annę za Adama.

Paweł. (zaskoczony, pod pierwszym impulsem, dość gwałtownie) Co za pomysł! Adam nigdy nie da się namówić! Pani Hanka będzie mieć z nim ciężkie życie!.. To.. to.. stary kawaler! I.. wogóle.. Co za pomysł!

Lucyna. (z lekką drwiną) A cóż to ciebie tak wzburzyło? (odrzuca spódnice na tapczan) Przecież jeżeli nie będzie im to odpowiadać, nie mogą ich zmusić! A że tobie się to nie podoba... (pochodzi do niego, gładzi go protekcyjnie po policzku) Mój staruszkule kochany. Tym bardziej będę parła do tego małżeństwa!

Paweł. (prostuje się, zadowolony) Czy to... scena zazdrości?

Lucyna. (kokietyrnie i kpiąco zarazem) Kochanie! Tłumacz sobie jak ci najprzyjemniej! (zrzuci bluzkę, zostaje teraz tylko w strojnej kombinacji) No, dobranoc. Idę do łazienki, później wy po kolejce! (woła) Dziewczynki! Zróbcie mi tapczan! (zabiera z toaletki jakieś sztućki i idzie do łazienki. Paweł wychodzi do gabinetu. Z holu wpadają Ewa i Baśka. Ewa zbiera poduszki, zdejmując z nich ozdobne poszewki. Ukazują się kolorowe obłóczki. Podczas tego obserwuje Baśkę która rzuca się na suknię matki.

Baśka. Czekaj! Przymierzę! (szybko zdejmując mundurek, wkłada bluzkę i spodnicę Lucyny.) Jeszcze pantofle! (wkłada) W sam raz ~~na~~ mnie!

Staje przed lustrem, układa modną fryzurę, robi sobie usta, wykręca się, naśladując ruchy matki. Jest komiczna i sobą zachwycona.

Ewa. Będziesz tak piękna jak mamusia.

Baśka. Ty byłabyś jeszcze piękniejsza, ale jesteś ciętą!

Ewa. No, nie pozwalaj sobie. Jestem starszą siostrą!

Baśka. Jesteś starszą idiotką, a to już najgorsze!

Ewa. Jakaś ty brutalna-i niedobra!

Baśka. Przede wszystkim-jestem wścikła.

Ewa. Aha. Z powodu tego obżarstwa. Nikt ci nie kazał pakować tyle tych francuskich pasztecików!

Baśka. Wyżygam i będzie po kłopotach. Jestem wścikła bo mam taką nie wydaną siostrę. Ni to be, ni me! Kandydatka na starą pannę, psiakrew!

Ewa. (rzy w głosie) Czego ty od mnie chcesz?

Baśka. Tylko tego żebyś zjadła!

zrzuci suknię matki.



Baśka. (pokazuje ją Ewie) Wkładaj to na siebie.

Ewa. Po co?

Baśka. Nie pytaj. Wkładaj! No już! (rozpina jej sukienkę, i prawie zdzie-  
ra z niej, owija ją spodnicą matki. Nakłada na wystraszoną Ewę bluzkę)  
Teraz pantofle! No już! Wkładaj! (Ewa posłusznie wkłada. Baśka prowadzi  
ją do lustra) Siadaj! (rozburza jej kok. Ewa łapie się za głowę) Zostaw!  
(układa jej włosy młodocianie i twarzowo)

Ewa. Co ty ze mną wyrabiasz?!

Baśka. Zobaczysz! (zdejmuje jej okulary) Teraz dawaj mordę! No już! (bie-  
rze kredkę do ust, maluje jej usta) Teraz trochę na policzki! Trzymaj  
głowę prosto! Teraz oczy do góry! (maluje jej rzęsy) Nie ruszaj głową  
bo zrobię krzywo! (podkreśla brwi). Teraz spójrz na siebie!

Ewa patrzy do lustra, jest zaskoczona. Wstaje - na twarzy co raz  
wyraźniejszy zachwyt. Jest wzruszająca - i onieśmiewiona.

Ewa. To... ja?... (pyta jak by nie wierzyła swoim oczom)

Baśka. Widzisz, jaka jesteś, idiotko? A jak ty dziś wyglądałaś przy mamu-  
si i pani Hance! Jak <sup>Ł</sup>pcieluch dystyngowany! Jak najęta kelnerka która  
ma tylko obsłużyć gości! Ale nawet ta kelnerka potrafiłaby zrobić się  
na takie bóstwo, że wyszłaby z umówioną randką z Jerzym, panem Adamem,  
tatusiem, a kto wie czy i nie z tym szczeniakiem Andrzejem! A ty co?  
Tło! Szare tło! Czekać czekać, jak ja dorosnę to już całkiem nikt na  
ciebie nie spojrzy!

Ewa. (zgaska, stoi zasmucona) Więc co ja mam robić?... (jest bezradna)

Baśka. Słuchać mnie! Ty filozoficzna kretynko! Ty ciele malowane! Ty..  
ty.. nie z tego świata. A w sprawach garderoby, słuchać mamusi! A nie  
rządzić się swoim gustem siostry od służebniczek czy innych skrytek  
czy jak in tam! (podczas tej przemowy wkłada na siebie mundurek.)

Słychać pukanie.

Baśka. Proszę!

Wchodzi Jerzy.

Jerzy. Baśka, czy mogę wziąć ten imbryk z górą... cą... (zobaczył Ewę) Pan-  
no Ewo! To pani?... Coś takiego... No..no... (cofa się powoli) Ależ pani jest  
..owszem..owszem... No..no... (wycofuje się)

Baśka. (tryumfująco) A widzisz?!

Kurtyna.

Scena przedstawia dwa pokoje: po lewej Jerzego w mieszkaniu profesora, po prawej Anny. W pokoju Jerzego okno na wprost, drzwi na lewo. Po prawej pod ścianą tapczan na pierwszym planie, po lewej w głębi ukosem do okna stolik, na nim lampa i książki. Koło tapczanu niski stoliczek, na nim druga lampka. Dwa krzesła, jedno przed stołem, drugie pod ścianą po lewej.

W pokoju Anny tapczan w głębi po prawej, na tej samej ścianie drzwi, po lewej na pierwszym planie stolik przy nim krzeselko. Drugie koło tapczanu.

W pokoju Jerzego ciemno. Za oknem jesienny zmierzch pogodnego października. Zaskłony w oknie jednobarwne.

W pokoju Anny przy stoliku i zaświeconej lampce siedzi Adam i przegląda album ze znaczkami. Obok niego Andrzej stoi pochylony, albo siedzi na brzegu stołu.

Adam jest w letnim ubraniu, na stoliku leży kapelusz i rękawiczki.

Adam. O ile jeszcze trochę znam się na tym, to wcale żadny zbiór...

Kiedyś była to i moja pasja.

Andrzej. A co się stało z tymi znaczkami?

Adam. To co ze wszystkim. Wojna. (zamyka album) No, to widzę że będę mógł przyczynić się do powiększenia zbiorów. Więc ty się specjalizujesz w zbieraniu...

Andrzej. ....serii kwiatowych i reprodukcji dzieł sztuki.

Adam. Dam ci ładne hiszpańskie z dziełami mistrzów i trochę szwajcarskich. Zresztą i wiele innych... Czy masz San Marino?

Andrzej. (kartkuje album) O!

Adam. Ja mam inny. Przyjdziesz do mnie to powycinasz sobie z listów co zechcesz!

Andrzej. (podkreśla słowa ruchami) Pan jest... pan jest naprawdę... byczy chłop! (Adam śmieje się) Jak słowo daję! Z panem<sup>to</sup> człowiekiem zapomina że ma do czynienia ze starszym człowiekiem! (Adam śmieje się ubawiony) Nie, naprawdę! I to wcale nie przez te znaczki! Jak mamę kocham! Z panem to ja bym nie wiem jak długo mógł rozmawiać! (myśli chwilę) Biedny chłopak...

Adam. Jaki znowu chłopak!?

Andrzej. Pana syn.

Adam. Człowieku! Ależ ja nie mam syna!

Andrzej. Właśnie! A mógł pan mieć! I jakiś chłopak mógłby mieć takiego ojca! Takiego wspaniałego ojca! A tak - zmarnował pan jego i siebie!

Adam. (wybucha serdecznym śmiechem) Jak mogłem zmarnować kogoś kogo nie ma? Zresztą - skąd pewność że miałbym syna? Może właśnie byłaby to córka.

Andrzej. Może... Ale jej też szkoda! Taka na przykład jak Baśka...

Adam. (chmurnieje) Taaak... No, na mnie czas. Twoja matka wnet wróci i zdziwi się...



drzej. Ale skąd! Zraz jej powiem jak to pana porwałem z ulicy!

am. No, tak bardzo nie musiałeś mnie porywać. Chętnie przyszedłem zobaczyć twoje zbiory.

drzej. (poważnie) My, hobbysci, zawsze się zrozumiemy!

am. (uśmiecha się) O, właśnie! Ale już muszę iść. Inaczej w Ermitażu będą wszystko co lubię!

drzej. A co pan lubi?

am. Rozmaite potrawy których zwykle w restauracjach nie można dostać.

drzej. Ach, to moja matka umie takie rozmaite potrawy przyrządzać! Móć panu, palce lizać! Proszę powiedzieć co pan lubi, i zaprosi pana.

am. No, wiesz! Jeszcze mało ma roboty ze wszystkim!

drzej. Och, ona dla mnie to wszystko zrobi!

am. Ale to ma być dla mnie!

drzej. Ale jak jej powiem że pana strasznie lubię i że pan ma na mnie dobry wpływ, to ona... (kręci głową) Pół nocy może stracić!

am. Tak cię kocha?...!

drzej. To się wi. Ale ja ją też... To mogę panu powiedzieć, czego komuś nie powiedziałbym. Mnie jej żal.

am. Pewno... Tyle musi pracować... A taka delikatna...

drzej. (lekceważąco) E, co tam praca... (machając ręką) Ale że takie smutne życie miała... I nie raz mówi: Ach, gdybyś ty miał ojca... Bo widzi pan mężczyzna, to mężczyzna!

am. Przecież matkę słuchasz? I kochasz?

drzej. A pewnie! (innym tonem) Zresztą... Niechbym spróbował jej nie słuchać!

am. Taka sroga?

drzej. Ba, żeby to... Człowiek by wolał! Ale ona jakoś tak spojrzy, spokojnie powie, i - człowieka zamuruje...

am. I człowiek czuje się głupio?

drzej. A żeby pan wiedział... (zamyśla się) Ach, gdyby ona miała więcej czasu... Na przykład kiedy ma urlop! Jak wtedy wesoła! Chodzimy do kina, spacer! Siedzi dużo w domu...

am. Nie wyjeżdża?

drzej. Wtedy kiedy to wypaśnie w lecie, to jedziemy na wieś. (z zachwytem) Wtedy jest dopiero fajnie! Ale jak w ciągu roku, to zostaje. Bo co ona robi?

am. (usiadł z powrotem) A mimo to chciałbyś mieć ojca...

drzej. Hany! Jeszcze jak! Wtedy dopiero byłoby życie! Jak mybyśmy ją kochał! Tak sobie nie raz myślę jakby to było... (rozmarzony) Więc wyślalibyśmy dla niej niespodzianki. Na przykład: idę z nią przez ulicę i widzę że jej się podoba jakiś kapelusz. Wracam i mówię: wiesz tata ma to się taki jeden garnek na głowę podobał. Taki tam z piórkiem czy iatkiem. A ojciec: no to kupujemy jej! I podrzucamy koło jej tapczanu

Albo gdzie, i podpatrujemy jaką będzie mieć minę gdy znajdzie!... Albo  
razem idziemy do kina... Ja naturalnie naprzód do ogonka po bilety.  
Albo... (słychać otwieranie drzwi) O! Mamusia!

Adam. No teraz to już naprawdę uciekam!

Wchodzi Anna, obciążona teczką i siatką, pełną sprawunków.  
Staje w drzwiach, patrzy chwilę, poznaje Adama.

Anna. Ach... Pan inżynier! (rzuci teczkę i siatkę na tapczan)

Andrzej. Mamusiu! Spotkałem pana inżyniera i zaciągnąłem do nas aby mu  
pokażać mój album!

Adam. Przepraszam najmocniej za najście i już się wynoszę!

Anna. (witając się) Ależ... Bardzo mi miło! Proszę, niech pan inżynier  
nie ucieka!

Adam. Pozwolę sobie w najbliższym czasie złożyć pani moje uszanowanie  
i ustalić dzień naszego dancingu. Tymczasem, <sup>już</sup> muszę iść.

Anna. Nie śmiem zatrzymywać pana inżyniera. (żegnając się)

Andrzej. Ale pan przyjdzie do nas jeszcze? Na pewno? I do mnie?

Adam. Ależ tak, tak. Na pewno!

Andrzej. A kiedy ja mogę przyjść do pana?

Anna. Ależ... Jak można! Pan inżynier zajęty!

Andrzej. (tryumfując) A właśnie że mnie zaprosił!

Adam. Należy mi się rewizyta młodego człowieka. Może we wtorek?

Andrzej. Byczo!

Adam. Więc żegnam i - do miłego widzenia! (kłania się, wychodzą wszyscy)

Anna i Andrzej wracają.

Andrzej. Ach, mama! Żeby to mieć takiego ojca!

Anna. Andrzejku! Co się napadło od jakiegoś czasu? Jakaś obsesja ojcowa-  
ka. Nigdy tego nie zauważyłam u ciebie!

Andrzej. Bo byłem szczeniakiem. Ale kiedy człowiek dorośnie, pragnie mieć  
mężczyznę w domu.

Anna. Wiem chłopcze... Cóż poradzę.. Oboje nas skrzywdził los... Ale jest  
już takich jak my, więc nie będziemy się nad sobą roztkliwiać. I-  
dziemy do kuchni przygotować kolację. Jestem dziś jakoś dziwnie zmę-  
czona i chcę wcześniej się położyć. (Andrzej opanowuje radość)

Andrzej. Ale ja nie mam jeszcze odrobionych lekcji!

Anna. Rozłóż sobie łóżko teraz, i umyj się, ja zasnę a ty będziesz się  
czytał. Później cichutko położysz się.

Andrzej. Już się robi! (wychodzą oboje)

Andrzej wraca z polowym łóżkiem. Rozkłada je pod lewą ścianą  
głębi, wyjmując pościel z tapczanu, ściele łóżko sobie i matce. Wycho-  
dzi z pokoju, gasi światło.

Do pokoju wchodzi Jerzy gwiżdżąc jakiś szlagier. Zaświeca  
ładne światło (lub jedną z lampek) Zdejmuje surdut, wkłada bluzę od pi-  
żamy. Zasuwa zasłony. Zdejmuje obuwie i skarpeki, wkłada pantofle. Otwie-



ra drzwi, wychodzi, słysząc jego wołanie:

Jerzy. Czy mogę iść do łazienki? (po chwili) Dziękuję! Już idę!

Wraca do pokoju, bierze spodnie od pidżamy, narzuca na ramiona płaszcz kąpielowy, wychodzi gasząc światło.

Zaświeca się światło w pokoju Anny. Wchodzi Anna w szlafroku i pidżamie. Zrzuca szlafrok, kładzie się. Leży na wznak zamysłona, zapatrzona w sufit. Wsuwa się Andrzej, w pidżamie. Obserwuje matkę. Podchodzi do stolika, zaświeca lampkę, gasi górne światło. Robi z gazety dodatkowy abażur i przesłania lampkę.

Anna. Co ty robisz?

Andrzej. Żeby światło mamusię nie raziło.

Anna. Nigdy tego nie robiłeś...

Andrzej. Ale... Dowiedziałem się że oczy lepiej wypoczywają w ciemności.

I pręcej się zasypia. Tylko... wiesz... ja mam dziś do nauki dużo ~~wkr~~ wiersz więc muszę szeptać albo nawet półgłosem...

Anna. Synu! Ja zaraz usnę! Dobranoc!

Andrzej. podchodzi i całuje rękę matki i jej policzek. Ona uśmiecha się. On siada przy stoliku i czyta raz po raz rzucając spojrzenia na matkę.

Do pokoju wraca Jerzy. Garderobę niesie na rękę. Układa tak wszystko na krześle aby nie było widać bielizny. Przekłada, zakrywa, robi to komicznie. Zaświeca lampkę przy tapczanie, gasi górne światło, kładzie się i czyta.

Andrzej podchodzi na palcach do matki, nadśłuchuje, kiwa głową z zadowoleniem. Wraca do stolika i czyta półgłosem jakiś nowoczesny wiersz. Widząc że matka śpi, wyciąga kartkę papieru z książki i zaczyna na czytać monotonnym głosem:

Andrzej. "Muszę wyjść zamaż. Andrzejowi trzeba ojca. Adam byłby dobrym ojcem. Muszę wyjść za Adama. (matka rusza się, coś mruczy, Andrzej przerywa się znowu na wiersz. Po chwili nadśłuchuje i czyta dalej) Adam jest bardzo miły. Muszę zdobyć Adama. Adam będzie dobrym ojcem. Andrzej pragnie ojca... Muszę zdobyć Adama... Muszę zdo... Muszę... zdo... (zasypia nad książką.)

Do pokoju Jerzego wsuwa się Baśka, w za krótkim i za ciasnym szlafroku. Widać spod niego spodnie rybaczki od pidżamy.

Jerzy. No, nareszcie jesteś!

Baśka. Musiałam czekać aż Ewa zaśnie na dobre. Mamusia na szczęście nie wychodziła wieczór więc już leży, tatuś pracuje, ale nie wejdziesz do pokoju do nas jeżeli nie widzi światła (Podchodzi do stolika, pada na zasłony jej wyolbrzymiony cień od lampy przy tapczanie).

Jerzy. Ale gotów do mnie zajrzeć zobaczywszy że nie śpi!

Baśka. Osłonię lampę więc będzie ciemno. (podchodzi do stolika robi abażur z gazety i dodatkowo przysłania lampkę. Jej cień ciągle gra na

zasłonach.)

Jerzy. Słuchaj... Czy to jeszcze długo będzie trwało to..

Baśka. Aż dojdę do rezultatów.

Jerzy. Jeszcze dużo tego?

Baśka. (wzdycha) Chyba dużo!

Jerzy. (wzdycha) No to zabieraj się do nauki. (gasi lampkę przy tapczanie.)

Baśka. Tak pan wzdycha i pokazuje że jest nie zadowolony.

Jerzy. Nikomu nie jest przyjemnie nawet we własnych oczach wyglądać na durnia!

Baśka. Co ja temu winna że pan się tak czuje?

Jerzy. Ech, co będę tłumaczył cielęciu! Zabieraj się do książek!

Baśka. Impertynent!

Jerzy. Więc proszę jaśnie pani, jestem wprost zachwycony tymi nocnymi wizytami! Dobranoc!

Baśka. Ale ja muszę mruczeć!

Jerzy. A mrucz sobie, zgrzytaj, chrząkaj! Czuj się jak u siebie w pokoju! Tylko już pozwól mi spać!

Baśka mruczy jakiś ustęp z historii. Podchodzi na palcach do tapczanu, nadśłuchuje czy Jerzy śpi. Wyciąga kartkę z zeszytu i usiłuje przeczytać, ale jest ciemno, więc mówi:

Baśka. Ewa będzie dobrą żoną. Ożenię się z Ewą. Ewa jest co raz piękniejsza. Kocham Ewę. Ożenię się z Ewą... Ewa będzie twoją żoną... Ewa... (Jerzy rusza się, Baśka cofa się do stolika)

Jerzy. Czego ty się uczysz... o Ewie...

Baśka. Wygnania z raju.

Jerzy. Ucz się...(zasypia)

Baśka chwilę nadśłuchuje, potem nie wstając od stolika zaczyta na nowo.

Baśka. Kocham Ewę. Ożenię się z Ewą... (ziewa) Ewa będzie dobrą żoną... będzie... dobrą... dobrą... (zasypia)

Słychać chrapanie Jerzego, Andrzejka, pochrapywanie Anny, pomruki i sapanie Baśki.

Kurtyna.



Na proscenium budka telefoniczna. Wbiega Andrzej, płaci nakręca numer. Słychać sygnał telefonu. Kurtyna odsłania się. Pokój jak w I-szym akcie. Dzwoni telefon. Z gabinetu wbiega Ewa. Zmiana w jej wyglądzie. Jest modnie uczesana, usta zrobione, kolorowy sweterek i modna spodniczka. Podnosi słuchawkę.

Ewa. Słucham.

Andrzej. Czy jest Baśka?

Ewa. Zaraz poproszę! (woła) Basiu! Baśka! (wbiega Baśka z gabinetu)  
Telefon do ciebie! (ciszej z uśmiechem) Męski głos!

Baśka. E tam, męski! (woła) Jestem! (Ewa uśmiecha się domyślnie, Baśka poazuje jej język. Ewa wychodzi)

Andrzej. Serwus Baśka. Jak tam u ciebie?

Baśka. A u ciebie?

Andrzej. Co raz lepiej! (przycisza głos) Ubrała się w ten czarny komplet i białą bluzkę i wyszła. Nic nie mówiła dokąd!

Baśka. Moja ubrała stary kostium i też wyszła. Pewno na posiedzenie Komitetu Rodzicielskiego. Boję się że będzie kram!... A robisz to co wiesz?...

Andrzej. No, chyba! Ale długo się nie da bo zasypiam i ona się gniewa że siedzę po nocach i chce siedzieć razem ze mną!

Baśka. No to klops!

Andrzej. W szkole też jestem śpiący i oberwałem dwie dwójce! Będzie się martwiła... Ale później wszystko jej wytłumaczę! A u Ciebie?

Baśka. Słabo!... Była wprowadzić na dancingu. Dopilnowałam by się zrobiła i włożyła korale mamusi. Podobno nawet z sali ją prosili. Wróciła rozpromieniona.

Andrzej. A on?

Baśka. Wydaje się że zwraca na nią więcej uwagi...

Andrzej. To masz sukces!

Baśka. Niepewny... Za to pewne parę dwój... Jeżeli mamusia dowie się, no, szkoda mówić!...

Andrzej. A na tym dancingu to moja bawiła się chyba dobrze bo na drugi dzień rozgotowała ziemniaki i spaliła sznycle!

Baśka. Domyśliłam się, bo mamusia powiedziała że było nudno... Widać i tatuś i pan Adam zajmowali się twoją.

Andrzej. No to cześć! Wpadnę później!

Baśka. Cześć! (odkłada słuchawkę. Andrzej wychodzi)

Wchodzi Ewa, podchodzi do lustra i pudruje się.

Baśka. Nie pudruj twarzy. Lepiej ci kiedy masz naturalną cerę. (Ewa ściera puder) Mamusia podarowała ci ten <sup>swój</sup> sweterek?

Ewa. Pozwoliła mi go włożyć.

Baśka. Całkiem inaczej wyglądasz teraz. Gdybyś ty miała choć krztynę rozumu, czy czego, nigdy nie dopuściłabyś do tego aby taki twarzowy



chłopiów jak Jerzy wymknął ci się! Kiedy kobieta z takim idzie, to jak z najpiękniejszym pudłem! Każdy i na nią spojrzysz!

Ewa. No wiesz! Też porównanie!

Baśka. W dodatku <sup>ten</sup> pudel, to jest ten Jerzy najwidoczniej podkochuje się w tobie. Odkąd zobaczył cię w tej sukni mamusi, raz wraz przygląda ci się kiedy nie widzisz!

Ewa. Baśka! Co ty wymyślasz!

Baśka. Ale ty jesteś jak ta... Gala... Galar ~~et~~ aja! Tylko od ciebie zależy aby doprowadzić go do ślubu! (z wybuchem) A ja cię ostrzegam, że to ostatnia twoja szansa! Już drugiego takiego pod ręką nie będzie! Przegapisz, czeka cię staropanieństwo albo jakiś zasuszony archeolog! Albo archiwista!

Ewa. Baśka! Dlaczego zasuszony! Dziś archeolodzy...

Baśka. Ale ich interesują zabytki martwe, a nie żywe!

Ewa. Czego ty ciągle chcesz ode mnie?

Baśka. Żebyś mi do licha trochę pomogła, bo już tak dalej nie mogę... Jeszcze tylko dwa dni, to jest nocy, bo on dłużej nie chce! A wtedy wszystko na darmo! I nawet nie będę mogła zacząć od nowa...

Ewa. Baśka! Co ty opowiadasz?

Baśka. (zmitygowana się, chmurnie) Et... Nie słuchaj... Gorycz przelewa się przez moje usta...

Ewa. (współczująco) Pokłóciłaś się z Andrzejem?

Baśka. Nie kłóczę się ze szczeniakami... (rozżalona) Jemu to idzie wszystko dobrze! Ma sukcesy i będzie miał niedługo oj... (urywa)

Ewa. Co będzie miał?

Baśka. Ech, mniejsza o to... (chodzi nerwowo, Ewa patrzy na nią z troską) Słuchaj... Jerzy wróci za chwilę do domu i zechce przejść do łazienki...

Ewa. Może, bo mamusi nie ma.

Baśka. (machając ręką) Siedź tutaj i zacznij jakoś... No czy ja wiem?... O czymś tam rozmawiać!

Ewa. Ale o czym?

Baśka. (wściekła) O Boże! O... pogodzie, ...ostatnim filmie...

Ewa. Nie byłam już miesiąc w kinie...

Baśka. Doskonale. Zapytaj co grają bo masz ochotę pójść.

Ewa. Nie mogę iść bo mam jeszcze dużo roboty.

Baśka. To nie pójdziesz.

Ewa. To po co pytać?

Baśka. Boże! Daj mi cierpliwości! Po to idiotko żeby zacząć rozmowę, zainteresować sobą!

Ewa. W jaki sposób kiedy mam mówić o kinie?... To chyba jakaś aktorka czy co?....

Baśka. (nadsłuchuje) Jerzy przyszedł! Siadaj i czekaj (wybiega do holu).



Słychać głos Jerzego:

Jerzy. Baśka! Można do łazienki?

Baśka. Skolko dowolno! Mamusi nie ma!

Ewa usiadła przy stoliku koło drzwi. Jest wystraszona i nastrozona. Wchodzi Jerzy. Zobaczyć ją.

Jerzy. O, panna Ewa! Dzień dobry! Jeszcze pani dziś nie widziałem!

Ewa. Dzień dobry. (Jerzy przechodzi)

Baśka. (wychyla się z drzwi do holu) No?! Pamiętaj!

Jerzy wychodzi z łazienki. Staje przed lustrem, poprawia włosy.

Ewa. Jaka pogoda?

Jerzy. Piękna. To pani dziś nie wychodziła?

Ewa. Nie... To jest... Owszem. Ale myślałam... że zmieniła się.

Jerzy. No, jest trochę chłodniej po zachodzie słońca. Ale piękny październikany!

Ewa. Proszę pana... Jaki jest teraz dobry film?

Jerzy. O, kilka. Byliśmy kiedyś całą paczką na (wymienia jakieś aktualnie idący film) i świetnie bawiliśmy się. Ale a propos filmu, muszę zadzwonić. Pozwoli pani?

Ewa. Proszę.

Jerzy podchodzi, nakręca numer, odkłada słuchawkę.

Jerzy. Rozmawia... (patrzy na Ewę) Ładnie pani w tym sweterku... Wogóle zauważyłem od pewnego czasu że pani jakoś inaczej wygląda... (Ewa miesza się, spuszcza głowę) Co znaczy jednak u kobiety ubiór... fryzura... trochę różu... Czy pani wie, że gdybym był tak zobaczył panią na dancingu, wtedy, nie poznałbym pani! (Ewa zaczyna się śmiać) Słowo daję! (drzwi z gabinetu uchylają się, Baśka podsłuchuje) Tak pani ładnie z tym uśmiechem... Ale pani miała ochotę pójść do kina, więc może wybrałyby się pani z nami? Dwie miłe dziewczyny i mój przyjaciel. Ściągnę jeszcze jednego sympatycznego chłopca... (mówiąc to nakręca znowu numer) No, już wolny! (czeka i patrzy na Ewę). Halo Jolanta! Jak tam z tym kinem?... To weźcie jeszcze dwa bilety i zawiadomcie Kazka! Będzie jeszcze jedna przyjemna dziewczyna którą musimy trochę rozruszać!... ~~Wszystko~~ Wszystko w porządku Jolanka!... Więc jutro! Pa! (odkłada słuchawkę) No to jutro zabieramy panią!

Ewa. (gaśnie w miarę rozmowy telefonicznej) Ach, nie! Nie! (Baśka wygraża jej pięścią) Mam tyle pracy...

Jerzy. Przecież miała pani ochotę na kino! Pytała o dobry film!

Ewa. Ja tylko tak zapytałam... Ja... ja... nie chcę być intruzem!

Jerzy. Zapewniam panią że wszyscy panią chętnie powitają, a Kazek jest bardzo inteligentnym chłopcem! No to do jutra! (wpada na Baśkę) Dlaczego nie uczysz się? Coś mi obiecała?

Baśka. Obiecała, obiecała! Gdyby to ode mnie tylko zależało...

Jerzy. A co? Może ode mnie?



Baśka. Kto wie?

Jerzy. Mam ~~si~~<sup>si</sup> może cudem wtłoczyć do głowy wiadomości? Pamiętaj tylko że termin ucieks i że ja mam dość... (urywa i wychodzi. Rozmowa toczy się przy drzwiach.)

Baśka. (tryumfująco) No, i widzisz? Poprosił cię do kina!

Ewa. Tak... I jakiegoś Kazka dla mnie...

Baśka. Twoja rzecz aby ten Kazek stał się pocieszeniem tej jakiejś Jolanty! A teraz-szybko do krawca, aby ci na jutro wykończył płaszczyk <sup>dla</sup>

Ewa. Ależ ja mam korektę mojej pracy!

Baśka. Moja droga! Ważniejsza jest korekta własnego życia! No, idź już! Ubieraj się!

Ewa stoi niezdecydowana. Słychać otwieranie drzwi w holu.

Baśka. Mamusia!

Głos Pawła. Ależ moja Lucynko!

Lucyna wpada do pokoju, jest szalenie wzburzona.

Lucyna. Dobrze że tu jesteście.

Ewa. Co się stało?

Baśka. Mamusiu! Co ci jest?

Lucyna. (patrzy na Baśkę) Ty masz czelność pytać co mi jest? Chyba domyślasz się!

Baśka. (dramatycznie) Ha! Stało się! Komitet Rodzicielski, ... Mamusiu! Kochana! Nie denerwuj się! To dopiero początek! Ja wszystko poprawię!

Lucyna. (ironicznie) Poprawisz? Ha! Tu nie ma poprawek (do Ewy) Zawołaj pana Jerzego! (Ewa wychodzi)

Baśka. Mamusiu! Proszę cię! Nie poruszaj tej sprawy przy nim! Błagam!

Lucyna. Ach, nie przy nim? Wstyd ci? Trochę za późno!

Wchodzi Jerzy, za nim wystraszona Ewa. Paweł nerwowo zapala papierosa.

Jerzy. Co się stało?

Lucyna. Pan się pyta?!

Jerzy. Pytam bo nic nie wiem!

Lucyna. Ach! Pan nic nie wie! (opanowuje wzburzenie) Czy to prawda że Baśka spędza u pana noc?

Ewa łapie się za serce i opada na tapczan, przerażona. Jerzy zaskoczony zagryza usta, patrzy na Baśkę. Ta, nie orientuje się w sytuacji, ma głupią minę. (do Baśki) Czy to prawda?

Lucyna. Milczy pan?

Baśka. Nieprawda!

Lucyna. Kłamiesz! (do Jerzego) Pani Kuklińska której okna wychodzą na okno pana, widziała Baśkę. Byliście nieostrożni, moi państwo. Nie należy stawiać między światłem a zasłoną. Zagraliście jej interesujący teatr cieni!



Jerzy. Czy ta pani widziała również i mnie?

Lucyna. Wystarczy że widziała Baśkę. Co pan ma do powiedzenia?

Jerzy. Proszę zapytać Baśki!

Lucyna. Ach taaak! Zbałamucił pan to dziecko, zrobił sobie z niej zabawkę! A my pana traktowaliśmy jak kogoś swojego, bliskiego! Ja miałam dla pana prawie... macierzyńskie uczucie! Marzyłam że związę się pan z nami serdeczniejszymi więzami! A tutaj taki skandal! Taki skandal! Kuklińska przecież rozgada! A nie ona jedna mieszka w tym skrzydle kamienicy!

Ewa. Boże! Boże! (płacze)

Lucyna. Płacz Ewo! Płacz! Ja nie mam łez!

Baśka. Kuklińska jest wstrętą plotkara!

Lucyna. Więc śmiesz twierdzić że nie spędzałaś nocy...

Baśka. Wcale nie nocy! Najwyżej godzinę albo trochę więcej!

Lucyna. To wystarczy!

Baśka. Wcale nie wystarczyło!

Lucyna. Baśka! Baśka! Co za bezwstyd! Pod okiem matki. Pod bokiem siostry!

Ewa. Boże! Boże!

Baśka. Czekalam aż Ewa zaśnie. Wtedy wkładałam szlafrok na piżamę...

Lucyna. Szlafrok! Na piżamę!

Baśka. I szłam do pana Jerzego.

Lucyna. I szła... Co za cynizm! A co pan na to?

Jerzy. Nic.

Lucyna. On nie! Nie, coś takiego! Ona przychodzi do pana, a pan - nie!

Baśka. Pan Jerzy spał!

Lucyna. A przed tym?

Baśka. Nie wiem... Kiedy przychodziłam, gasił światło.

Lucyna. A ty?

Baśka. Zaświecałam.

Lucyna. Zaświecała! Jeszcze i to! On gasił, ona zaświecała. I co dalej?

Baśka. Siadałam przy stoliku... i uczyłam się. Ale to już się kończy.

Lucyna. Co się kończy?

Baśka. (wzdycha) Ta... niby nauka... Bo on nie chce się zgodzić na długiej, a rezultatów nie ma...

Lucyna. Jakich rezultatów? Niech Bóg broni przed rezultatami! I co dalej?

Baśka. No, zwyczajnie...

Lucyna. Zwyczajnie, a bez rezultatów! Ja zwariuję!

Baśka. Ja się uczyłam, a pan Jerzy - spał.

Konsternacja.

Lucyna. Baśka, co ty za bzdury opowiadasz? (do Pawła) Może teraz ty zapytasz swego ulubionego asystenta co to wszystko znaczy?

Jerzy. Baśka miała dwoje, chciała się z tego wyciągnąć. Ponieważ nie





jest! Inne zamiary! Doszedłem do wniosku że... (muszę mówić jak wyuczoną lekcję) Panna Ewa będzie dobrą żoną... Jest co raz piękniejsza... Ożenię się z panną Ewą... Kocham... Ewę...

Ogólne zdumienie. Baśka w miarę jego słów podchodzi do niego z szeroko otwartymi oczyma i ustami. On patrzy jak gdyby sam siebie nie rozumiał. Wszyscy stoją osłupiali. Ewa mruga oczami, zdaje się jej że śni. Pierwsza przychodzi do siebie Lucyna. Wyciąga do Jerzego ramiona.

Lucyna. Drogi kochany panie Jerzy! Więc pragnie się pan ożenić z Ewą? Jakże się cieszę! Ewo! Kochanie! Nic mi nie mówiłaś! Kiedyż, jak to się stało żeście się porozumieli?!

Ewa. My... wcale... Ależ ja...

Lucyna. Pójdź w objęcia matki! (Ciągnie Ewę gwałtem do siebie) Niech cię uściskam! Taka niespodzianka! Panie Jerzy! Nie! Jerzy! Kochany chłopcze! Zięciu! (ściska Jerzego)

Paweł. Ale co będzie z Baśką! Przecież ona...

Lucyna. (obojętnie macha ręką) Z Baśką?... Cóż może być złego w tym że Baśka weszła w nocy do pokoju szwagra? Pytała go... pytała... o wzór, o wzór na... na coś tam! (do Ewy i Jerzego) No pocałujcie się!

Ewa. Ależ mam... Ja nie chcę... Takie wymuszenie na pana Jerzym...

Jerzy. Kiedy proszę pani... Ja... ja... naprawdę jestem zadowolony... i...

Ewa. A ta Jolanta?

Jerzy. Moja kuzynka! I chciałem dla niej tego kaza! O Boże! Co za lojalność!

Lucyna. Baśka! Czarna kawa, wino, ciastka! Telefonuję do Adama, niech przyjdzie wypić z nami zdrowie narzeczonych! (Baśka wybiega. Lucyna telefonuje) Ależ będzie zdziwiony... Coś długo nie podnosi... Może go nie ma... Halo! Pan Adam? Drogi panie Adamie! Proszę do nas zaraz przyjechać. Mamy dla pana miłą niespodziankę! Co? Pan ma dla nas też niespodziankę? Ma pan wóz? No to za chwilę zobaczymy się! (odkłada słuchawkę) Co za dzień! Paweł! Otwieraj butelki! Niech Baśka wyciągnie kryształowe kielichy od babci! Ja idę się poprawić! (wychodzi do łazienki, Paweł do holu.)

Ewa. Ja... ja... nie biorę tego na serio. Niech się mama uspokoi, powiem że pana nie chcę i - będzie pan wolny.

Jerzy. Co? Druga siostra chce mi dać kosza? O nie, moja miła pani! Nic z tego! Chyba, że nie podobam ci się?... Ale o tym przekonamy się.

Obejmuje ją i całuje. Ona naprzód wzbrania się, potem całuje go też namiętnie. Wchodzi Baśka z kieliszkami. Stoi, patrzy.

Baśka. (do siebie) Nie mógł idiota zrobić tego wczoraj! (chrząka)

Ewa. (odskakuje zmieszana od Jerzego. Do Baśki) Idź umyj sobie twarz boś cała umazana!

Baśka. A ty popraw usta bo całe rozmazane! (stawia kieliszki na stole)  
Jerzy. (do Baśki, zadowolony i roześmiany) No, teraz ja się zabiorę do ciebie! Będziesz chodzić jak w zegarku! Dam ja ci tego kosza i tego "starego"!

Baśka. Ph! Należy się panu rewanz za to że był pan... tak posłuszny.

Jerzy. Komu?

Baśka. (śmieje się) Nie powiem!

Ewa. Zajechało auto! Mamusiu! Już jest, pan Adam!

Lucyna. (wybiega z Łazienki) Ja też już jestem gotowa! (słychać dzwonek.) Jerzy! Ewuniu! Stańcie tutaj! O tak! (ustawia ich)

Wchodzą Anna, Adam, Paweł, na końcu-Andrzej.

Lucyna. Ach! I pani Hanka! To cudnie! Drodzy przyjaciele! Oto nasza niespodzianka! Ewunia i Jerzy zaręczyli się! Chcemy z wami wypić ich zdrowie!

Adam. Drodzy przyjaciele! Oto moja niespodzianka! (pokazuje Annę) Pani Anna zgodziła się podzielić ze mną trud wychowania tego oto młodego człowieka! (obejmuje ramieniem Annę i Andrzeja)

Lucyna. Pani Hanko! Jakże się cieszę!

Anna. Doszłam do wniosku że... (znowu powtarza podobnie jak Jerzy)... Muszę wyjść zanną... Andrzejowi, trzeba ojca... Adam będzie dobrym ojcem. Muszę zdobyć Adama... Adam jest taki miły...

Adam. A ja myślałem że zdobywam ciebie! Oj kobiety! Kobiетки!

Anna. ~~Ja...~~ Ja...ja...tylko tak myślałam... Ale nie potrafiłam...

Lucyna. Potrafiłaś, potrafiłaś! Widzimy po skutkach! Niech was uściskam. Ogólne ściskanie, całowanie, składanie życzeń.

Baśka i Andrzej podeszli do stolika i patrzą na całą scenę.

Baśka. (pobłażliwie) A im się zdaje że to-ich dzieło!

Andrzej. Trzeba mieć dla nich wyrozumienie... Niech się cieszą... Starzy są jak dzieci... Grunt, że nam się udało! (nieśmiało) To może i my się pocałujemy?

Baśka. Jeszcze czego! Będę się całować ze szczeniakiem, kiedy mogłam się zaręczyć!

Andrzej. Bujasz!

Baśka. Możesz nie wierzyć. Nie zależy mi... Zresztą - jeżeli chcesz - możesz mnie pocałować!

Nadstawia mu policzek, on ją nieśmiało i delikatnie całuje.

Kurtyna.